

Ignacy Baliński

WSPOMNIENIA O WARSZAWIE



przedmowa
Zygmunt Nowakowski



WSTĘP

Wspomnienia te nie są ani autobiografią, ani historią Warszawy z pewnego okresu; nie są nawet pamiętnikiem. Naturalnie zawierają wiele szczegółów z mego życia, gdyż główny tok tych wspomnień musi być równoległy do jego biegu, ale nie trzyma się go ściśle. Pamięć nasuwa mi wspomnienia falami, a te fale bywają kapryśne, nieuległe woli, nieobliczalne. Skacze więc i ona, zostawia luki, cofa się, rzuca na bok, nasuwa — nie wiadomo dlaczego — drobnostki i drobiazgi, a pomija sprawy ważniejsze; oświetla rzeczy bardzo dawne, a zaciera późniejsze. Pióro moje podąża za nią, tworząc rodzaj mozaiki z różnorodnych kamyków, gdzie może niekiedy trafi się pośród żwiru jakiś kamyczek bardziej błyszczący. Pragnąłbym, żeby owa mozaika — i to jest moją ambicją — mogła w przyszłości stać się, zwłaszcza dla wnuków i prawnuków ówczesnych mieszkańców Warszawy, pewnym, choćby nieudolnym, zobrazowaniem warunków ich zewnętrznego, codziennego bytu wraz z objawami ich życia wewnętrznego.

Przez pierwsze lata uchodźczego pobytu w gościnnej Anglii — przekroczyłem granicę państwa polskiego przez Mereczankę pod Oranami dnia 19 września 1939 roku — za ciężko mi było myśleć o przeszłości. Potem to się zmieniło, zagłębianie się w przeszłość zaczęło mi sprawiać ulgę. Zdawało mi się — i teraz mi się zdaje — jak gdybym coś wskrzeszał w świadomości swojej i innych. I zdaje mi się, że gdy wymieniam obok wielu ludzi wybitnych także wielu ludzi zwykłych, lecz tworzących, każdy w swym zasięgu, wspólną, nieśmiertelną duszę narodu, to jakbym ich ożywił i z nimi obcował.

Nie miałem też nigdy ani zamiaru, ani podstawy do pisania tego, co nazywają historią lub choćby szkicem historycznym;

w tym zakresie mamy wielu autorytatywnych badaczy przeszłości, historyków, publicystów i polityków. Moją ambicją jest nakreślić obraz życia obyczajowego ówczesnej Warszawy i jego przeobrażeń, nakreślić tak, jak mi je pamięć podaje, takim, jakim ono było, a może – jak mi się wydawało, że było.

Proszę więc najusilniej łaskawych Czytelników, żeby nie przykładali do tych luźnych wspomnień miary należnej szkicom historycznym. Pisząc je, opieram się jedynie na pamięci, a mieszkając na prowincji i rzadko zaglądając do Londynu na niektóre posiedzenia Komisji Prac Ustawodawczych, na które zaczął mnie powoływać były minister sprawiedliwości, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Waclaw Komarnicki, nie mam możliwości sprawdzenia tego czy innego szczegółu w bibliotekach.

Chciejcie mi także wybaczyć, Drodzy Czytelnicy, wszelkie luki, niedokładności i nieścisłości; owszem, jestem niezmiernie zadowolony, że już w ciągu ogłaszania tych wspomnień w „Wiadomościach Polskich”¹ i w „Dzienniku Polskim i Żołnierza”² otrzymywałem wiele dodatkowych informacji, uzupełnień i sprostowań. Jeżeli będą się pojawiały i po wyjściu tej książki, będzie to dla mnie cennym dowodem, iż wspomnienia moje zasłużyły w pewnej mierze na uwagę. Nie pomijałem tu i ówdzie ówczesnych anegdot i dowcipów, gdyż one również charakteryzują swoją epokę, a w Polsce „dobry żart był zawsze tynfa wart”.

Od alfy do omegi mego żywota

W ciągu kilkudziesięciu lat mego życia ludzkość przeszła tak szybki, powiem – piorunujący okres przemian, jakiego chyba

1 Właśc. „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie”.

2 Właśc. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”.

dotąd w dziejach nie było. Odkrycia i wynalazki naukowe oraz ich zastosowania techniczne przeobrażały niemal z roku na rok warunki życia i obcowania między ludźmi, a obok tego – w związku z nagłym niepomiarowym wzrostem ludności na świecie – zmieniały się błyskawicznie warunki gospodarcze, społeczne i polityczne oraz poglądy na nie.

Kiedy się urodziłem, na terenie Polski pod zaborem rosyjskim była tylko jedna kolej żelazna – Warszawsko-Wiedeńska i Bydgoska. Przeglądając kiedyś w Jaszunach przy kominku w pokoju, gdzie niegdyś nagle zasłabł i umarł Jan Śniadecki, z moją żoną i z moją siostrzenicą, Hanią Balińską, później Sołtanową, kalendarze historyka Michała Balińskiego, płaskie i duże, z pustą stronicą przy każdym miesiącu do robienia notatek (raptularzyki), przeczytaliśmy na stronicy czerwcowej 1862 roku taką jego adnotację: „Wczoraj Kocio (syn Konstanty) ze Stefunią (synową z domu Kostrowicką) i Julka (córka, o której Juliusz Słowacki wspomina w listach do pani Michałowej, siostry Ludwiki Śniadeckiej) odbyli pierwszą próbną wycieczkę nową koleją żelazną z Wilna do Landwarowa. Wrócili zachwyceni”. A na następnej stronicy, lipcowej, figuruje: „Otrzymałem wiadomość o urodzeniu się w Reginowie 19 (31) lipca synowcowi memu, Józefowi ze Smogór, i żonie jego, Józefie z Jundziłłów, syna. Na chrzcie świętym dano mu imię dziada i pradziada, Ignacy. Rodzicami chrzestnymi byli babka, Zofia z Połubińskich Jundziłłowa, i stryjeczny brat matki, Ignacy Jundziłł z Rudni”.

Ale między Jaszunami o trzydzieści kilometrów od Wilna a Reginowem, położonym na skraju błot pińskich, odległość wynosiła przeszło dwieście pięćdziesiąt kilometrów i trzeba ją było odbywać piaszczystym gościńcem własnymi lub pocztowymi końmi na Lidę i Słonim. To już była prawdziwa podróż.

Kolej Terespolską (Warszawa–Brześć) zbudowano dopiero w roku 1865, Brzesko–Moskiewską w roku 1872, Wilno–Baranowicze–Równe oraz Baranowicze–Białystok (tzw. koleje poleskie) – dopiero w roku 1884. Szosa była tylko jedna: Brześć–Bobrujsk–Mohylów, dobrze mi znana, bo szła tuż obok odległego od Reginowa o dwanaście kilometrów dworu ciotki mojej, Teresy Jundziłłowej, Hrudopola, gdzie długo przebywałem. Poczta przychodziła tylko dwa razy na tydzień. Przywiezienie depeszy przez osobnego posłańca budziło sensację. „Gazeta Warszawska” z krótką wiadomością o upadku Sedanu (2 września 1870 roku), przy której czytaniu pierwszy raz zobaczyłem łzy w oczach mego ojca, nadeszła niemal w tydzień po wydaniu numeru; dziś taka wiadomość dotarłaby do najodleglejszych zakątków świata w ciągu kilku sekund.

Za paradne oświetlenie wewnątrz uchodziły kosztowne lampy na oliwie, które w dodatku często się psuły. Najwięcej używano świec łojowych, a do obcinania knota przy każdym lichtarzu leżały szczypcy z małą skrzyneczką; w szykownych domach były one ze srebra. Świece stearynowe i woskowe należało oszczędzać, bo kosztowały dość drogo. Toteż z radością powitano naftę, najprzód kaganki bez szkieł, a potem prawdziwe lampy i lampki, coraz bardziej doskonałe. Lampki naftowe w ciągu kilku lat wyparły z chat wiejskich łuczywa na drewnianych obsadach.

Ulepszono także budowę pieców kaflowych. Sam jeszcze pamiętam w kilku staroświeckich dworach duże paleniska w środku domu, zwane hrubami, gdzie wsuwano ogromne kłody do ogrzania całego domu (pierwotne ogrzewanie centralne). Piece z juskami, to jest z otworami górnymi na zewnątrz, które trzeba było w porę otwierać i zamykać, żeby zachować ciepło i uniknąć czadu, zastąpiono piecami tzw. hermetycznymi, bez

porównania praktyczniejszymi, zwłaszcza do węgla. Oświetlenie gazowe wprowadzono około roku 1866, lecz tylko w Warszawie i w Wilnie, w innych miastach znacznie później. Pamiętam, jak byłem olśniony, zobaczywszy pierwszy raz płonące latarnie gazowe na placu Katedralnym w Wilnie. Proszę to wszystko porównać z rowerami, samochodami, samolotami, telefonami z drutem i bez drutu, zdumiewającym zastosowaniem elektryczności, z promieniami, przenikającymi wszelkie powłoki, z radiem itd. oraz z wszystkimi innymi dziwami, które spadły w ciągu dwóch pokoleń ku szczęściu i nieszczęściu ludzkości!

Dla nas, Polaków spod zaboru rosyjskiego i pruskiego, zaczęła się wtedy coraz radykalniejsza i bezwzględniejsza faza rusyfikacji i germanizacji. Opustoszało w moich stronach rodzinnych lub zostało zamieszkanym przez obcych mnóstwo dworów, zaścianków i wiosek. Nie było rodziny bez krewnego na Syberii, nie wszyscy zaś z nich dożyli możliwości powrotu do kraju.

W odezwie swej młodzieńczej *Do starszego pokolenia* pisałem:

Chcecie wy wiedzieć dzisiejszej młodzieży
 Pierwsze wspomnienie, co w pamięci leży.
 To pierwsze mgliste, dziecinne wspomnienie,
 Co się w umyśle jak przez sen majaczy:
 — Izba kamienna, szara... to więzienie.
 Wewnątrz cień jakiś miga... Co to znaczy?
 To ojciec! Pragnie rozwalić więzienie...
 Patrzcie, jak bije w szalonej rozpacz
 Pięściami, piersią, głową o kamienie!
 Uderza w ściany — chce, by pękły ściany.
 Lecz ściany stoją, tylko głowa pęka...
 Tam znowu postać jakiejś zatroskanej